

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlublowski.pl



Pasje

Ponad sto eksponatów, z których część ma blisko sto lat znajduje się w prywatnym muzeum mieszkańca Lublina. Kolekcja cały czas rośnie. - Nie lubię się nudzić. Muszę coś robić - podkreśla Henryk Świerszcz.

Telefony na korbkę, łącznice z central telefonicznych, dalekopisy, aparaty mieszczące się w pudełku i takie, które dawniej znajdowały się w budynkach telefonicznych. Cuda techniki, z którymi najstarsze ma prawie sto lat, zdobią muzeum pana Henryka, byłego pracownika Okręgowych Warsztatów Poczty i Telekomunikacji w Lublinie.

- Naprawiam stale telefony. Można powiedzieć, że przyniosłem pracę do domu. Nadal mi się chce. Nie mogę się nudzić, muszę coś robić - przyznaje pasjonat.

Gromadzenie pojedynczych egzemplarzy telefonów pan Henryk rozpoczął w 1981 r. Kolekcja cały czas rośnie. Dwa lata temu liczyła 40 eksponatów. Dziś w muzeum znajduje się ponad sto urządzeń.

Największy eksponat rozmiarami dorównuje pianinu. To łącznica CB-50 z 1969 roku. Do urządzenia można podłączyć nawet 50 aparatów. Mogła funkcjonować w urzędzie pocztowym w małej gminie lub w zakładzie pracy.

- Znajomy powiadomił mnie, że w Bibliotece Głównej UMCS niszczy nieużywana łącznica. Ostatnie połączenie odebrała pod koniec lat 80. Dałem jej drugie życie. Gdyby nie ja, pewnie trafiłaby na złom - wyjaśnia pan Henryk.

Telefon to był rarytas

Jednym z ciekawszych eksponatów w muzeum pana Henryka jest łącznica telefoniczna MB z 1953 r. Urządzenie obsługiwała telefonistka. Służyło do przekazywania połączeń pomiędzy poszczególnymi aparatami. Do tego konkretnego modelu można było podłączyć 20 telefonów.

- Kiedy ją kupiłem, była w opłakanym stanie. Część skrzynki była przegniła, brakowało niektórych elementów.

Znajomy powiadomił mnie, że w Bibliotece Głównej UMCS niszczy nieużywana łącznica. Ostatnie połączenie odebrała pod koniec lat 80.

Henryk Świerszcz



W prywatnym muzeum telekomunikacji Henryka Świerszcza z Lublina znalazło się ponad sto eksponatów, najstarsze mają nawet po sto lat

Telefony, telefony. Do kogo z was? Pan Henryk otworzył w piwnicy muzeum telekomunikacji



Pan Henryk był pracownikiem Okręgowych Warsztatów Poczty i Telekomunikacji w Lublinie

Wymieniłem je i teraz działa jak nowa - przyznaje.

Część eksponatów w muzeum pochodzi z okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rynek telekomunikacyjny w tym czasie zmonopolizowało państwo. To urzędnicy decydowali, komu należy się aparat, a komu nie.

- Kiedyś telefon to był rarytas - zastrzega pan Henryk.

Jak działała sieć telefoniczna? Telefonistki odbierały połączenie od abonenta i za pośrednictwem łącznicy przekazywały połączenie z konkretnym odbiorcą. Odbywało się to poprzez wetknięcie wtyczki w odpowiednie miejsce na urządzeniu.

Zeby się dodzwonić do wujka w Parczewie, mieszkaniec Lublina musiał wykreślić na tarczy telefonu lub wybrać na klawiaturze numer 900. Połączenie odbierała telefonistka. Po tym, jak usłyszała „z Parczewem poproszę”, łączyła z kolejną centralą. Mógł to być Parczew, ale zdarzało się, że linia była zajęta. Wówczas łą-

czyła z inną centralą (np. w Białej Podlaskiej), która miała możliwość przekierowania rozmowy. Kiedy zamówione połączenie było gotowe, głos w słuchawkę mówił: „Łączę zamieszkałego w Parczewie” i mieszkaniec Lublina mógł cieszyć się rozmową z wujkiem. O ile ktoś był w domu.

- Kiedyś telefon był na kablu ludzie byli szczęśliwi - uważa pan Henryk.

Telefon jest do dzwonienia

Oblicze telefonii zaczęło się zmieniać w czerwcu 1992 r. To wtedy w Polsce zaczęła funkcjonować pierwsza sieć komórkowa. Z czasem cyfryzacja uczyniła pracę telefonistek zbędną. Pełna automatyzacja nastąpiła w 2000 r. Telefony „bez kabla” zaczęły zyskiwać na popularności. Według danych GUS, w 2019 r. telefonia komórkowa miała w Polsce 48,5 mln abonentów. Dla porównania, telefonia stacjonarna liczyła 3,5 mln abonentów.

W muzeum pana Henryka na próżno szukać najnowszych

FOT. MARGARZATA GENIA

FOT. MARGARZATA GENIA